

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2,25. Półrocznie Rb. 4,50. Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przeżytki „Alb-Szt.” dołącza się 50 hal Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Dunańskiego Nr 1. CENA OGŁOSZEN: Wiersz nonparelowy lub tego miarę na 1-iej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-iej stronie okładki kop. 60. Na 2-iej i 4-iej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i ogłoszenia zwykłe kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Kronika towarzyska, Nekrologi i Nadesłane kop. 75 za wiersz nonparelowy. Marginesy: na 1-iej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb. wewnątrz 6 rb. Artykuły reklamowe z fotografiami 1 strona rb. 175. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Zgoda № 1.
Telefony: Redakcji 73-12, Redaktora 69-75, Administracji 73-22 i 80-75.
Drukarni 7-38. FILIA w ŁODZI, ulica Piotrkowska № 81. Za odnośnienie do domu dopłaca się 10 kop. kwartalnie.

ŚWIAT

Rok XI. № 9 z dnia 26 lutego 1916.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”, Warszawa, ulica Zgoda № 1.
Pod kierownictwem naczelnym Stefana Krzywoszewskiego



Franc. Tow. Ubezpieczeń na Życie
„L'URBAINE”

Ułgi na wyp. niez. do pracy
Filja dla Kr. P. Marszałk. 136.

8857 Oddział miejski: ulica Moniuszki Nr 2.
Biuro: Kijowskie; Kłob. ulica Kreszczatik Nr. 45.
Wilno, róg Ś-to Jerskiej i Kazańskiej Nr. 9.

Pamiętajcie o wpisach szkolnych.

Wszelkie ofiary przyjmuje
Administracja „Świata”.

NASZE OKOPY.

2

Pomiędzy schronami prostopadle do strzelnic biegły małe, kręte uliczki, wiodące do mieszkań oficerskich, kancelarii batalionowych, pokoiów służbowych, telefonicznych i poszczególnych miejsc opatrunkowych, zwanych w gwarze okopowej „kam-fułówkami”.

Wszystko to było urządzone niemal z komfortem.

Mieszkania oficerskie, wybite wewnątrz deskami, miały stoły, półki, wieszadła i tapczany do spania, wyscielone nieraz słomą, a nawet sianem. Wszystkie te ubikacje posiadały drzwi, a nieraz prawdziwe okna. Wszystkie były ogrzewane za pomocą kominków albo małych, przenośnych piecyków. Jednostki o wybitnym zmyśle gospodarczym budowały prawdziwe kuchnie, na których można było zawsze coś upatrzyć dla siebie i kolegów. Sybarycy zajmowali się wykonywaniem specjalnie obmyślanych foteli i leżaków, które bywały potem wzajemnie odkradane.

Było tedy wszędzie wygodnie, ciepło i zacisznie, chociaż trochę ciemno i nieraz wilgotno. Można było tam wszędzie swobodnie czytać, pisać a nawet przyjmować miłych gości. Można było i spacerować, robiąc trzy kroki w jedną i drugą stronę.

Zwolennicy sztuki fotograficznego urządzali sobie tutaj wyborne ciemnie fotograficzne, które miały tylko tę złą stronę, że klisze schły w nich nieraz przez trzy dni.

Kiedy mrok już zapadał, lubiłem nieraz wyjść z okopów i chodzić tuż ponad nimi. Nieprzebita ciemność panowała dokoła; czasami rozświetla-

ło ją tylko blade i drżące światło księżycy. Dokoła słychać było raz wraz melodyjny świst przelatującej kuli. Daleko grzechotały karabiny rosyjskie, to znowu padał krótki, ostry strzał na naszej najbliższej placówce. A potem wydawało się, że słychać dokładnie, jak kula bieży szybko, roztrzaskując jakieś zeszcłe szuwały, i wreszcie wpada z łoskotem w przepaść bez dna. Od czasu do czasu ognista rakietka zakreślała na niebie łuk powolny, aby ukazać przez chwilę niepewne zarysy dalekich horyzontów.

Tuż pod moją nogami z czarnych, ledwie widocznych czeluści wydobywało się z trudem światło podziemne. Niewyraźny odbłask przedzierał się tajemniczo z wnętrza ziemi i świecił przytłumioną, czerwona łuną na kilka kroków zaledwie.

Wydawało się, że za chwilę ten ogień, więziony pod skorupą ziemi, przedrze się wreszcie przez nią i buchnie w górę straszliwie jasnym płomieniem.

Zdawało się, że to tajemnicza siedziba jakiegoś boga podziemnego i jego gnomów, pracujących bez wytchnienia dniem i nocą.

Ale oto o kilkadziesiąt kroków dalej słychać już, jak w jakimś mieszkaniu oficerskim smolne szcrapy trzaskają wesoło na kominku. Snop iskier wylatuje w górę i skwierczy radośnie ponad okopami. Zewsząd dochodzi gwar głosów wesołych, bucha młody, niefrasobliwy śmiech, dolatują urywki piosenek i dźwięki muzyki.

Wtem gdzieś na przeciwległym końcu okopów zabłysło białe światło

i skacząc, jak błędny ogień na mównicach, zaczęło poruszać się w tę stronę. Wreszcie rozrosło się w długą trójkątną smugę, a jednocześnie z pomiędzy wszystkich odgłosów nocy wydarł się suchy, miarowy odgłos szybkich kroków. Widać postać, którą się zatrzymuje. Jakieś cienie dotychczas niewidoczne prężą się koło niej. Ktoś uderza obcasami i saltuje. Dochodzi urywek rozmowy.

— Co tam słychać?

— Nic nowego, panie komendantcie.

Światło zawraca i po długiej chwili ukazuje się z drugiej strony okopów. Teraz gaśnie wciąż i błyska tylko od czasu do czasu na jedno mgnienie oka. Ostatni raz widać je na drodze wiodącej do naszej najdalej wysuniętej placówki. Wreszcie przepada zupełnie w tajemniczych mrokach nocy. W okopach znowu cisza, przerywana tylko przytłumionymi, podziemnymi odgłosami.

Artyleria nieprzyjacielska rzadko strzelała w nocy. Raz tylko, kiedy mieliśmy już opuścić nasze okopy, rosyjanie, widocznie o tem przez szpiegów powiadomieni, wybrali jedną noc, aby nam zgotować straszną kanonadę. Przypuszczali widocznie, że właśnie tej nocy będziemy zmienieni przez austriackich żołnierzy. Przypuszczali, że gwałtowny ogień artyleryjski wywoła podczas przeprowadzki zamieszanie i popłoch. Ach, gdybyż wiedzieli, jak spokojny głęboki panował w naszych okopach. Kilka meldunków telefonicznych, pogotowie jednego plutonu na kompanię, to było wszystko, czem odpowiedzieliśmy na ogień przeciwnika, który ostrzeliwał nas bezustanną salwą od godziny 11-jej wieczorem aż do białego ranka.

Straszliwy wizgot szrapneli i granatów przeszywał co chwila powietrze, a potem rozlegał się tuż koło naszych głów potężny huk pękających pocisków i oślepiająca jasność błyskawicy wdzierała się w najtajniejsze zakątki okopów. Podczas tej kanonady wścieklej i ogłuszającej można było podziwiać lodowaty spokój naszych żołnierzy, którzy spali tak spokojnie, jakgdyby nie im nie przeszkadzało. A przecież schrony,



niezupełnie jeszcze ukończone, nie mogły zabezpieczyć nieraz do celnego strzału. Nie brakowało i takich, którzy ułożyli się na spoczynk w otwartych strzelnicach i nie poruszali się nawet wtedy, kiedy wybuchający niedaleko granat obsypywał ich ziemią.

Całonocna strzelanina nie wydała zresztą żadnego rezultatu. W jednym miejscu „temperowany” szrapnel wleciał do mieszkania podchorążych, nie czyniąc nic złego, w kilku miejscach uszkodzone zostały strzelnice.

Na drugi dzień rano jubilerzy okopowi mieli obfity połów.

III.

Linia naszych okopów nie była tą linią, którą wybiera się z góry i po dokładnem rozważeniu przeznacza na stałe pozycje. W takim tylko wypadku można obrać miejsce najkorzystniejsze, można zapewnić swoim oddziałom doskonały obstrzał i dokładną obserwację nieprzyjaciela. Można własne stanowiska ukryć przed jego wzrokiem. Pozycje nasze, zdobyte przypadkiem wojennym i na skutek sytuacji na stałe zamienione, nie mogły posiadać tych wszystkich wyżej wymienionych zalet. Linia ich biegła kapryśnie, niejednolicie — prawie każdy batalion naszego pułku w odmiennych znajdował się warunkach. Zwłaszcza trzeci i pierwszy miał przed sobą okopy rosyjskie zakryte częściowo lekko wyniosłością tak, że uchylały się one z pod wszelkiej obserwacji. Natomiast obserwatorowie nieprzyjacielscy widzieli nas, jak na dłoni, i mogli bez wielkiego wysiłku oglądać większą część naszych poruszeń. Tamowało to nieraz w wysokim stopniu swobodę ruchów, przeszkadzało niejednokrotnie w pracach i zajęciach naszych. Zachowanie się artylerji nieprzyjacielskiej zależało zresztą nieraz od humoru jej obserwatora, od zapasów amunicji i obecności armat. Na naszym froncie bowiem baterje rosyjskie, dla niewielkiej ich liczby, ukazywały się nieraz tylko na gościnnych występach, to w jednym, to w drugim odcinku, niby znakomite śpiewaczki w różnych popisujące się teatrach. Czasami głucho panowało milczenie, to znowu najdrobniejsze nasze poruszenie wywoływało wściekłość przeciwnika. Ot np. dwóch żołnierzy usiłuje nakryć deską przejście koło kancelaryi batalionowej, a tu już leć jeden szrapnel za drugim. Nieraz nie pozwolono nam fotografować przed okopami — a już wszelkie roboty przeprowadzane z udziałem miejscowej ludności sprowadzały na miejscach widocznych deszcz ognia.

W tej sytuacji utrzymanie ustawicznie wzmoczonej czynności było codziennem, nie ustającym ani na

chwile prawem konieczności. Było zresztą zawsze zasada pułkownika J., aby utrzymywać żołnierza bez przerwy w odpowiednim napięciu bojowem — zwłaszcza na pozycjach stałych. Tam, gdzie w bliskości nieprzyjaciela poważniejsze działanie nieraz na długi czas zamiera, żołnierz niezatrudniony odpowiednio mógłby popaść w leniwa obojętność i stać się podobnym do ciężkiemu łuku, która nieużywana długo traci swoją sprężystość właśnie wtedy, kiedy ją naciągnąć trzeba. Pułkownik J. nie pozwolił ani na chwilę, aby ta ciężka stała się mniej giętką. Co wieczór zajmowały swoje stanowiska liczne wedety, podsluchy i placówki. Co wieczór wysuwały się z naszych okopów, niby macki ostrożne, patrole nocne, które często aż do drutów rosyjskich docierały. Przy najmniejszym pozorze akcji nieprzyjacielskiej ustanawiano ostre pogotowie.

Warunki linii pozycyjnej, na której znajdowaliśmy się, wywołały utworzenie naszej najdalej wysuniętej placówki. W tem właśnie miejscu, gdzie okopy rosyjskie, niewidoczne dla nas, nie mogły być poddane dokładnej obserwacji, w tem miejscu, gdzie atak nieprzyjaciela mógł nas zaskoczyć niespodziewanie — pułkownik J. z własnej inicjatywy rzucił placówkę na odległość kilkuset kroków za ledwie od linii rosyjskiej. Wywołało to z początku zdumienie nieprzyjaciela, potem wściekłość! Zasypywano placówkę ogniem wzmoczonem, kilkakrotnie atakowano ją i odbierano przemożnymi siłami. Ale zawsze kontratak przywracał ją w nasze posiadanie.

Wreszcie nieprzyjaciel, widząc wszystkie swoje usiłowania udarem-nionemi, musiał pogodzić się z istnieniem placówki. Rzadko ją nawet ogniem artyleryjskim ostrzeliwał i wkońcu nie próbował atakować. Placówka wywalczyła sobie prawo bytu i oddawała nam niepospolite usługi. Połączona telefonicznie z głównymi pozycjami, mogła każdej chwili zawiadomić o każdym poruszeniu nieprzyjaciela, którego stąd można było obserwować dokładnie. Było przeciw od niej tak niedaleko do okopów rosyjskich, że podczas długich chwil ciszy rozmawiano wzajemnie ze sobą. Podobno zdarzały się obopólne odwiedziny i przyjęcia. Nasi częstowali rumem, rosyjanie herbatą.



Ale potem pułkownik J. surowo podobnych eksperymentów zakazał.

Placówka była doskonałą szkołą czujności i gotowości bojowej zarówno dla żołnierzy, jak i oficerów. Tutaj demonstrowano wojnę świeżemu rekrutowi bez zbytecznego niebezpieczeństwa, tu każdy żołnierz musiał od czasu do czasu spędzić dwa-naście godzin w naprężonem pogotowiu. W nocy puszczano stąd rakiety i wysyłano patrole, które zostawały w ustawicznym czuciu nieprzyjaciela.

Nieraz podczas najlepszej zabawy któryś z oficerów spoglądał na zegarek, wstawał i szedł na placówkę. Co noc odwiedzał ją oficer in-spekcyjny, codziennie zajmował na niej stanowisko obserwator artyleryjski, który przez telefon porozumiewał się ze swoją baterją. Tak długo, jak długo placówka istniała, pozycje nasze były zupełnie bezpieczne. O żadnem zaskoczeniu nie mogło być mowy. Wynagradzała nam wiele braków, wpływających z niekorzystnego położenia terenu. Była naszym okiem argusa. Nieraz chodziliśmy tam dla zabicia czasu i zawsze wracaliśmy z jakimś nowem interesującym wrażeniem.

Niestety, w kilka dni po przeniesieniu nas na front wołyński została bezpowrotnie utraconą.

W okopach drugiego pułku znalazłem starych przyjaciół i nawiązałem nowe stosunki z łatwością charakterystyczną dla obyczajowości wojennej. Otoczenie, w którym się znalazłem, nadzwyczaj było różnorodne. Zarówno oficerowie, jak i żołnierze, z różnych stron kraju pochodzili. Z całego obszaru Polski od Karpat aż do niezmiernych przestrzeni Rosji wywodziły się szeregi drugiego pułku.

Nie brakowało nawet kilku rusinów i węgrov, którzy przystali do nas podczas ostatniej kampanii zimowej. Słyszałem w okopach i lwowskie przeciąganie i twardą mowę podhalańską i litewskie śpiewanie i wszystkie dyalekty mazurskie. Były znaczne różnice wieku, stopnie wykształcenia. Byli przedstawiciele wszystkich klas i zawodów.

Nie brakowało pomiędzy oficerami świeżo upieczonych maturzystów, którym się ledwo wasik sypał pod nosem. Ale byli i tacy, którzy na chłodne i głodne rzemiosło żołnierskie zamienili byt spokojny, dostatni, porzucając wygodne mieszkania, dobre dochody i wszystkie korzyści, związane z ich stanowiskiem.

Wszyscy oni jednak byli już weteranami wielkiej wojny. Wszyscy mieli za sobą doświadczenia, zdobyte na polu bitwy, gdzie się nieraz do-sługiwali szlif oficerskich od prostego żołnierza.

DCN.

St. Dzikowski.

Z frontu Wschodniego.

(Fot. St. Dzikowski).



Rów dobiegowy.



Zaimprovizowana orkiestra.



Budowanie schronu.



Roboty w okopach.



Obserwowanie nieprzyjaciela.



Przy strzelnicach.

Ze statystyki wojen w XIX wieku.

W wieku 19 Europa przeżywała 26 wojen. W czterech brała udział Anglia, w ośmiu — Rosya, w pięciu — Włochy, w dwóch — Serbia, w żadnej — Belgia, w sześciu — Niemcy, w dziewięciu — Austria, w czterech Turcja, w jednej — Bułgaria, Dania, Portugalia.

Najdłużej trwały wojny francusko-angielskie: od 1/II 1793 do 27/III 1802 r., czyli 9 lat, 1 miesiąc i 27 dni, oraz od 18/V 1802 do 30/V 1814, czyli 11 lat, 13 dni. Razem te dwie wojny trwały 20 lat, 3 miesiące, 10 dni.

Wojna Hiszpanii i Portugalii u boku Anglii przeciw Francji od 1808 do 1814 trwała 6 lat i 1 miesiąc.

Od 1853 do 1856 wojna Rosji z Turcją trwała 2 lata, 4 miesiące, 3 dni.

Od 1854 do 1856 wojna Krymska z Rosją trwała 1 rok, 11 miesięcy, 3 dni.

Od 1799 do 1801 wojna Francji z Austrią trwała 2 lata, 15 dni.

Od 1812 do 1814 wojna Francji z Rosją trwała 1 rok, 9 miesięcy, 17 dni.

Od 1828 do 1829 wojna Rosji z Turcją trwała 1 rok, 4 miesiące, 14 dni.

Od 1813 do 1814 wojna Prus z Francją trwała 1 rok, 15 dni.

Piętnaście dalszych wojen trwało mniej, niż jeden rok. Od czasów wojen napoleońskich ani jedna wojna nie trwała dłużej, niż 2 lata, a od czasów wojny Krymskiej wszystkie wojny trwały krócej, niż 1 rok.

Najkrótsze wojny w 19 stuleciu były następujące: w 1897 r. grecko-turecka — 1 miesiąc (od 18/IV do 18/V 1897 r.); serbsko-bułgarska od 14/XI do 21/XII 1885 r. — 1 miesiąc i 7 dni; od 20 czerwca do 12 sierpnia 1886 r. — 1 miesiąc 22 dni.

Ostatnią wielką wojną w Europie — francusko-niemiecką — trwała od 19 lipca 1870 r. do 28 stycznia 1871 roku, czyli 6 miesięcy i 9 dni.

Wojna duńska przeciw Prusom i Austrii w r. 1864 trwała 6 miesięcy i 6 dni. Wojna Rosji z Turcją 1877—1878 r. — 10 miesięcy i 9 dni. Francja i Sardynia przeciw Austrii w 1859 r. — 2 miesiące, 14 dni.

Najkrócej trwała wojna Austrii z Sardynią od 20 do 26 marca 1849 roku — 6 dni.

Wojna franc.-austriacka 1805 roku — 3 miesiące, 28 dni, między temiż państwami 1809 r. — 3 miesiące, 2 dni.

Austrii z Francją 1813 r. — 8 miesięcy, 12 dni.

Wojna Polskiej z Rosją w 1830—1831 r. — 10 miesięcy, 6 dni.

Z 12 wojen okresu napoleońskiego tylko 5 trwały krócej, niż 1 rok, a z 14 wojen po tym okresie — tylko 3 dłużej, niż 1 rok. Ani jedna woj-

na w drugiej połowie 19 w. nie trwała jednego roku. Z ośmiu wojen po Krymskiej połowa trwała krócej, niż 2 miesiące, 1 dłużej, niż 10 miesięcy, 2 od 6 do 6½ miesięcy i 1—2½ miesiąca.

Wojna europejska 1914/1916 r. co do charakteru i czasu trwania przypomina wojny okresu napoleońskiego.

W miesiącu marcu i kwietniu rozpoczęło się po 5 wojen; w czerwcu — 4; w sierpniu — 3; w styczniu, październiku i listopadzie — po

2; w lutym, maju, lipcu — po 1; we wrześniu i grudniu nie rozpoczęła się ani jedna wojna.

W miesiącu kwietniu i sierpniu skończyło się po 4 wojny; w marcu i czerwcu — po 3 wojny; w styczniu, lutym, maju, lipcu i grudniu — po 2 wojny; we wrześniu, październiku — po 1 dojmie; w listopadzie nie skończyła się ani jedna wojna.

Z tego wynika, że największa liczba wojen rozpoczyna się i kończy między marcem a sierpniem.

E.

Rekwizycja miedzi w Warszawie.



Fot. Maryan Fuks.

Ogonek przed urzędem, z przyniesionymi naczyniami.



Fot. Maryan Fuks.

Ważenie złożonych przedmiotów

Centralne Towarzystwo Rolnicze.

Na ulicy Kopernika, na gruntach ks. Sew. Czetwertyńskiego, wzniesiono, według planów architekta Cz. Przybylskiego, gmach okazały, gmach okazały na siedzibę dla Centralnego Towarzystwa Rolniczego. Gmach ten powstał dzięki energicznemu zabiegom księcia-przesa Towarzystwa. Stanowi on bardzo poważną zdobycz dla tej nader wyrazu pożytecznej instytucji. W gmachu tym mieszczą się redakcje



Ks. Seweryn Czetwertyński, prezes Centr. Tow. Rol.

wydawnictw „Gazeta Rolnicza” i „Przewodnik kółek rolniczych”. Syndykat Rolniczy, Spółka Gorzelnicza, Syndykat Krochmalny, Ziemskie Tow. Melioracyjne, Biuro rachunkowości rolniczej, T-stwo wzajemnej pomocy pracowników rolnych oraz Biuro rejestracji strat wojennych znalazły tu wygodne i higieniczne lokale. Towarzystwo popierania pracy społecznej zyskało sobie też tutaj schronienie. Uroczyste otwarcie gmachu Centr. Tow. Rolniczego odłożono do lepszych czasów. Narazie tylko urządzono skromny pokój gmachu dla prasy i dla ścisłego grona zainteresowanych. Oprawdzał gości po nowej siedzibie uprzejmy wiceprezes C. T. R., A. Wieniawski.



Czesław Przybylski architekt.

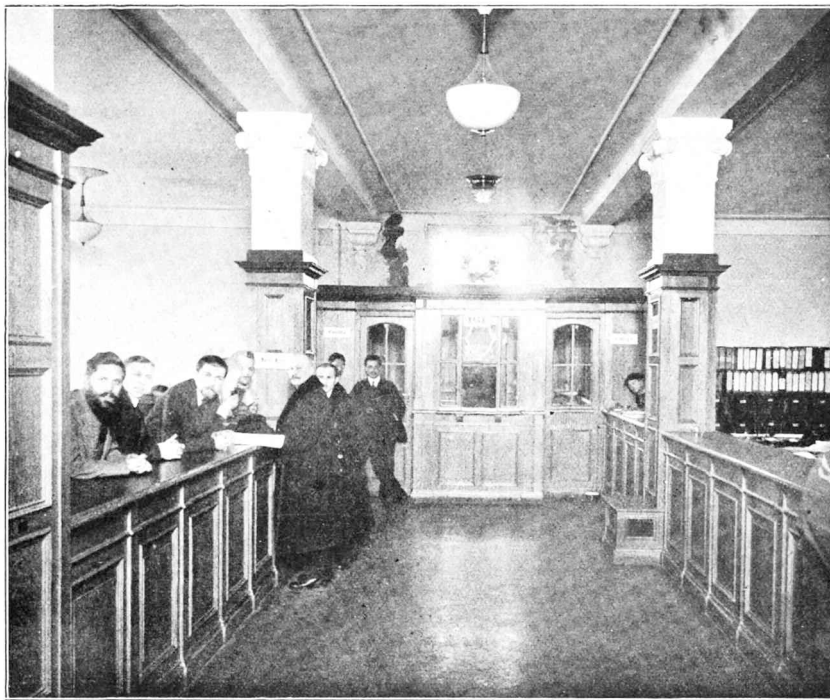


Sołowiówka.

(Epizod z powstania 1863 roku).

Kiedy przystąpienie do powstania styczniowego żywiołów umiarkowanych, czyli t. zw. „Białych”, dodało mu nowych sił, tak, że znów buchnęło ono jasnym płomieniem, objął ruch zbrojny szerokie obszary ziem dawnej Rzeczypospolitej polskiej, przejawiając się z różną mocą w różnych okolicach kraju. Między innymi, ogarnął on także ziemie, leżące na południe od Prypeci, a więc rozległe przestrzenie Polesia i Wołynia, Podola i Ukrainy. Oprócz zbrojnych oddziałów, których zadaniem było przedzierać się ku lasom i łączyć się z partiami, wkraczającymi z Galicji i Rumunii, miały tworzyć się niewielkie, złożone z młodzieży, oddziały agitacyjne, działające w poszczególnych powiatach. Miały one przebieżać kraje ruskie, agitując między ludem wiejskim, rozrzucając wszędzie t. zw. „Złotą Hramatę”, czyli odezwę, nadającą w imieniu Rządu Narodowego ziemię chłopom i wyjaśniającą cele ruchu zbrojnego, aby usposobić włościan ruskich przychylnie do powstania i skło-

Własna siedziba Centralnego Towarzystwa Rolniczego.



Fot. Maryan Fuks.

Biuro Syndykatu Rolnego.

nić ich do jaknajliczniejszego wzięcia w niem udziału. Gdy z Kijowa wyruszyło 8 maja 1863 r. w nocy kilkuset powstańców, wyszła wraz z nimi niewielka zbrojna grupa, złożona z 21 studentów kijowskich, z jednym z przywódców młodzieży, Juriewiczem, na czele, aby utworzyć taki oddział agitacyjny. Szlachetni, pełni zapału i wiary w urzeczywistnienie swych ideałów, pragnąc gorąco pracować dla uświadomienia ludu, szli dzielni młodzieńcy między chłopów, niosąc im słowa wyzwolenia i braterstwa na ustach, nie bacząc na grożące im niebezpieczeństwo. Jadąc bowiem na kilku brykach od wsi do wsi, odczytując i rozrzucając odezwy, przekonali się wkrótce młodzi agitatorzy o wrogię postawie ludu wiejskiego, a niebawem powzięli smutną wiadomość o pogromie partii powstańczych. Nie zniechęciło ich to bynajmniej do zamierzonego dzieła, nie skłoniło do odwrotu; spotykani wszędzie z niechęcią przez nieufnych i źle usposobionych chłopów, otaczani przez zbrojne bandy, gotowe do napadu, przejechali młodzieńcy przeszło sto kilometrów, głosząc wszędzie dobrą nowinę. Ale wszędzie we wsiach, gdy tylko się pokazali studenci kijowscy, zrywała się straszliwa wrzawa, uderzano w cerkiewne dzwony, a tłumy chłopstwa, uzbrojonego w kosy, gromadziły się po drogach, trzymając się jednakże zdala od akademików, tak, że trudno było się nawet z nimi porozumieć. Starano się na każdym kroku przeszkadzać „utrapieniom”, gdyż tak nazwano tych bohaterów, przekopywano rowy i psuto drogi, tak, że musieli wkońcu iść pieszo. Gdy wreszcie doszła zmęczona młodzież do wsi Sołowiówki, położenie jej stało się rozpaczliwym. Ze wszystkich stron słychać było piekielną wrzawę, bicie w dzwony rozlegało się donośnym echem, wszędzie płonęły ogniska, a na ich tle roily się czarne tłumy chłopów, uzbrojonych w kosy, widły, koły i drągi. Otoczeni przez kilkutyścianą

zbrojną tłuszcą, stanęli przerażeni młodzieńcy pod płotem, wyczerpani i osłabieni do tego stopnia, że wielu zasypiało stojąc. Jeden z nich zaproponował, aby spróbować przebić się przez tłumy chłopów z bronią w rękę, ale wszelka myśl użycia oręża przeciw ukochanemu przez siebie ludowi tak była wstrętną tym młodym idealistom, że projekt odrzucono z oburzeniem.



Przedstawiciele prasy oprowadzani po gmachu przez wiceprezesa Centralnego Towarzystwa Rolniczego, p. Antoniego Wieniawskiego.

Fot. Maryan Fuks.



Grupa członków Sekcji Tanich Kuchen, z p. Hirszlem na czele, ofiarowała z powodu otwarcia setnej Kuchni ks. Zdzisławowi Lubomirskiemu zbiorową fotografię na pamiątkę owocnej pracy. *Fot. M. Fuks.*

Wtedy oświadczyło powstańcom kilku starszych chłopów, że nie pozwolą im wyjść ze wsi, tylko, zgodnie z rozporządzeniem władz rosyjskich, wydadzą ich w ręce zawazanego wojska. Nieszczęsna garstka nie stawiała oporu, a gdy chłopci zażądali złożenia broni na bryczce, zgodzono się i na to. poczem, konwojowani przez tłum, udali się młodzieńcy do chaty, gdzie mieli oczekiwać nadejścia wojska. Wtem rozległ się niewiadomo czyją ręką dany strzał, a rozjuszona tłuszcza rzuciła się na bezbronnych, bijąc i mordując okrutnie. Pod niezliczonymi uderzeniami widel, kołów i kos legło na miejscu 11 nieszczęsnych entuzjastów w strasznych męczarniach, a mianowicie: Bolesław Krypski, Konrad Izbiński, Franciszek Bobowski, Józef Biesiadecki, Godfryd Przedpelski, dwaj bracia Przedzymirscy, Kostka, Adolf Peretiakowicz, Aleksy Wasilewski i Lucyan Wołoncewicz.

Pozostałych 10, ciężko rannych, wyrwali z rąk czerni i uratowali od strasznej śmierci przybyli niebawem kozacy i odstawili do więzień w Żytomierzu i Kijowie.

W tak oplakany sposób zakończyła się ta misja uświadamiania ludu ukraińskiego przez garść zapaleńców; chłopci, podjudzani przez biurokrację rosyjską, wystąpili tu wrogo przeciw powstańcom. Bandy chłopskie, prowadzone przez policyantów, podoficerów lub urzędników, zajadłe ściagały powstańców, którzy, znalazłszy się niespodzianie wobec walki z ludem, któremu nieśli wolność i ziemię, często nie chcieli z nim walczyć, podobnie jak nieszczęśni straceńcy z Sołowiówki. Prawdziwemi jednak okazały się pamiętne słowa przywódcy tych ostatnich, Jurjewicza: „Zginie my, lecz tradycya po nas zostanie”.

Dr. Zygmunt Salinger.

NOWOŚĆ!	NOWOŚĆ!
St. Krzywosoraski	„ROZSTAJE”
KOMEDIA W 3 CH AKTACH	
Do nabycia we wszystkich księgarniach	

Teatry warszawskie.

TEATR LETNI wystawił 4-aktową krotochwilę francuską, p. t. „Million”. Autor, p. Beer, jest przytem doświadczonym, scenę, Paryż i publiczność bulwarową doskonale znającym artystą dramatycznym. Przytem posiada zapas zdrowego humoru, a więc nie potrzebuje wyłącznie posługiwać się sposobikami i sprężynkami, które, sztucznie pociśnięte, mają robić tak dużo śmiechu, że aż — nudno się robi.

Nie jest też bez pomysłowości...

Młody, ogromnie goły i bardzo miły malarz wygrał milion. Zanim jednak zdążył go zainkasować, wpadł do jego pracowni ścigany przez policyę apasz paryski, przebrał się prędko w starą marynarkę malarza i tym sposobem zmy-

lił pogonię. Ale, uciekając, zapomniał oddać malarzowi marynarkę, a w marynarce jest właśnie los wygrywającego milion... Więc przez następne półczwarta aktu szukany, po rozmaitych wertepach paryskich, marynarki a w niej losu. W tej nieco forsownej gonitwie, dzięki dobremu smakowi autora, nie spadamy zbyt nisko, ku jarmarkowi i cyrkowi, nie znajdujemy się wobec tuzina skrytych drzwi, trzynasatego miejsca pod stołem, czternastego w szafie i t. d. Dłatego właśnie, bo przeważną część zapasu humoru posiada autor w sobie.

Artyści teatru Letniego grają rzecz jak trzeba, t. j. łatwo, lekko i w bardzo szybkim tempie. Gasiński, jak zawsze, prym trzyma. A dwie panie, Micińska i Dunikowska, choć w zbyt małych rolach, umieją być naturalnie wesołe, wnosząc ze sobą na scenę życie i wdzięk. Zespół, złożony z najlepszych sił naszej lekkiej sceny, był bez zarzutu. *b.*

Pogotowie mieszkaniowe.



Grupa członków protektorów, z prezesem sekcji mieszkaniowej przy Komitecie Obywatelskim stołecznego m. Warszawy, redaktorem Konradem Olchowiczem na czele, Pogotowie mieszkaniowe znajduje się na ulicy Teodora. *Fot. M. Fuks.*

40-lecie pracy profesorskiej Zygmunta Laskowskiego.

Na widowni — z tygodnia.

SALON SZTUKI
ANTYKI
BRONZY
SREBRA
PORCELANA
DYWANY
MEBLE
ANTYKWARNIA
ABE GUTNAJER
Ś-TO KRZYSKA
№ 35.



Dr. Zygmunt Laskowski.

Uniwersytet genewski uroczyste obchodził jubileusz 40-lecia pracy profesorskiej dr. Zygmunta Laskowskiego, znakomitego anatoma. Jako autor znanego atlasu anatomicznego, prof. Laskowski zyskał sobie szeroką popularność wśród świata uczonego. Talentowi Laskowskiego zawdzięcza fakultet medyczny w Genewie, że jest najliczniej w uniwersytetów szwajcarskich przez studentów odwiedzany. Pod ręką prof. Laskowskiego kształcili się najwybitniejsze powagi lekarskie szwajcarskie przez ostatnie ćwierćwiecze. Prof. Laskowski jest wychowawcą Szkoły Głównej. W powstaniu styczniowym brał żywy udział. Był czynny jako pomocnik naczelnika miasta Warszawy Waszkowskiego z ramienia tajnej Organizacji miejskiej narodowej. Prof. Laskowski wśród kolonii polskiej w Genewie zyskał sobie też szeroką popularność. Wybitny uczony, świetny pedagog, prof. Laskowski z godnością reprezentuje imię polskie na obczyźnie.

Fantazyje techniczne z dziedziny wojennej.

Fantazyja różnych wynalazców przez wojnę obecną została bardzo ożywiona. Wciąż słyszy się o nowych wynalazkach tak co do prowadzenia walki zaczepnej, jak i sposobów obrony. Ciągłe debaty francuscy technicy nad przedziwną maszyną, która, podobno, rozbrajałaby całe pułki żołnierzy, zmuszała baterie do mil-



DORA GABE-PANEW, poetka bułgarska, na wieczorze polskim, urządzonym w Sofii na dochód dla inwalidów polaków wszystkich trzech zaborów—odczytała świetne przekłady z dzieł najszej romantycznej trójcy.



ROMAN DMOWSKI, przewodca narodowej demokracji, podróżuje obecnie po Anglii, Francji, Szwajcaryi i Włoszech w celach bliżej jeszcze nieznaney akcji politycznej.



Prof. POMORSKI - MIKUŁOWSKI, dyrektor naszego wydziału oświecenia, który zlikwidowano, przekazując wszystkie biura i sprawy do rozporządzenia Komitetu Obywatelskiego stoł. m. Warszawy.

czenia. Idea tego pomysłu opiera się na zastosowaniu magnesów.

Na krótko przed wojną prasa całego świata notowała „kolosalny” wynalazek włocha Uliviego, który za pomocą jemu tylko znanych promieni miał wysadzać w powietrze wszelką amunicję. Z racji tej prasa polska przypominała o wynalazku Świętochowskiego, którego zastosowanie ograniczało się tylko na wiadome tereny i w wojnie obecnej już znalazło się w liczbie środków obrony.

Amerikanin Humphren wykombinował znów nowy rodzaj szrapnela. Szrapnel ten ma być zatruty morfiną i każda najdrobniejsza ranka powinna być śmiertelna. Do rzędu też tego rodzaju marzeń technicznych należy „niewidzialny” okręt podwodny, a właściwie możliwość zastosowania podwodnego pływania dla dreadnoughtów. Czy da się zastosować ten wynalazek do wielkich okrętów bojowych — trudno dziś przewidzieć. Trzeba jednak zaznaczyć, że trudność najważniejsza polega na niemożności poruszenia motoru innym środkiem, jak tylko oliwą. Wielkich motorów oliwą poruszać nie można.

Francuskiego pochodzenia jest też myśl o wynalezieniu aparatu sygnalizującego przybliżenie łodzi podwodnej. A-

parat ten składać się ma z igły magnetycznej, połączonej z dzwonkiem elektrycznym, czulej na specyficzne drganie fali. Przestrzeń wiadoma wywołuje żywe drganie igły: im bliżej łódź się znajduje — tem dzwonek alarmuje głośniej. W zastosowaniu wynalazek ten jeszcze nie zyskał sobie uznania, jak również inny tego rodzaju aparat. Na dużej przestrzeni morza zakreśla się wielkie koło za pomocą rozrzuconych głęboko pod wodą aparatów, kształtu stożkowego o igłach magnetycznych. Aparaty te są połączone drutem ze stacją-gniazdem. Gniazdo znów połączone jest z okrętem strażniczym albo portem. Światelka i dzwonki elektryczne wskazują, że łódź podwodna wjechała w zaczerowane koło. Wtedy wyruszają na pole poszukiwania okręty, a równocześnie gniazdo podnosi się pomaleńku ze swego poziomu ku górze. Śruba motorowa łodzi podwodnej zaplatuje się w drutach — co ułatwia okrętom zniszczenie łodzi lub też schwytanie. Wynalazek ten pozostał dotychczas też w sferze fantazyi.

F.

Z kroniki towarzyskiej.

Dnia 1 b m. w kościele św. Piotra i Pawła pobogosławił ks. prefekt Szkopow-ki związek mażeński między p. Janiną Derengowską, sekretarką wydawnictwa „Kuryer Świąteczny”, a p. Witoldem Skarżyńskim, cenionym artystą teatru Rozmaitości.



Witold Skarżyński i Janina z Derengowskich.

W „Świetlicy” odczyty o Wyspiańskim

W czytelni pism i dzienników dla inteligencji, znanej pod nazwą „Świetlicy”, Adam Grzymała-Siedlecki rozpoczął bardzo interesujący cykl odczytów o twórczości St. Wyspiańskiego.

Ze sceny i estrady.



ZBIGNIEW DRZEWIECKI, młody pianista, koncertował w Filharmonii, zdobywając sobie wstępny bojem gorące uznanie krytyki i publiczności. Wróżą mu świetną przyszłość.



ALEKSANDER KURZ, utalentowany pianista, który grał parę tygodni temu w Filharmonii, wystąpił teraz z własnym recitałem w Sali Hermana i Grosmana. Doznał rzetelnego powodzenia.



WIGA ERNICZÓWNA, pianistka, uczennica prof. Libermana, która wykazała wyborną technikę i talent niepowspędni na Koncertcie w Filharmonii.



Spalony gmach parlamentu w Ottawie. Prasa amerykańska fakt ten przypisuje intrygom politycznym.

Ś. p. dr. Karol Benni.

W 73 roku życia zmarł znakomity chirurg i były profesor



szkoły głównej, dr. Karol Benni. Niezmordowany w pracy społecznej, energią swoją i pomysłowością doprowadził do postawienia pomnika Mickiewiczowi w Warszawie. Gmach Zachęty Sztuk Pięknych powstał też dzięki jego pracy. Dr. Benni urodził się w 1845 r. w Tomaszowie Rawskim. Szkoły

średnie ukończył w Piotrkowie. Studya lekarskie odbył w Paryżu. Przez lat dziesięć był ordynatorem szpitala Dzieciątka Jezus. W r. 1883 założył dr. Benni tygodnik „Medycyna”. Zmarły wiele pracy i trudu włożył w propagandę i rozwój naszego przemysłu ludowego. Gmach Muzeum ludowego na Tamce, został dźwignięty też jego wytrwałością i umiłowaniem pracy. Dr. Benni zmarł d. 20 lutego r. b.

Cześć jego pamięci. Polska traci w nim jednego z najbardziej świątliwych i uspołecznionych obywateli.

Ś. p. Michał Arct.

W 75 roku życia zmarł znany w szerokich kołach Warszawy księgarz i wydawca, Michał Arct



Na polu wadawniczym ś. p. Michał Arct ma duże zasługi. Z jego inicjatywy pozostała „popularna biblioteczka”, zawierająca cały szereg popularnie i jasno pisanych podręczników z każdej dziedziny wiedzy. W „biblioteczce” tej zjawiały się też

najwybitniejsze utwory beletrystyczne polskie i tłumaczone. Ostatnią troską ś. p. Michała Arcta był obszerny słownik języka polskiego, który opracował z p. H. Gallem. Słownik ten należy do bardzo pożytecznych wydawnictw. „Książki dla wszystkich” Arcta zjednały sobie też wielkie uznanie i popyt. Ś. p. Michał Arct zmarł 15 lutego r. b. i został pochowany na cmentarzu ewangelicko reformowanym. W pogrzebie seniora księgarzy warszawskich wzięły udział korporacje wydawców i pomocników księgarskich.

Ś. p. Janinka Sołtysińska,

córnka Juliana i Marvi z Sakowiczów, zgasła d. 13 lutego 1916 r. w 16-ej wiosnie życia.

Śmierć bezlitosna zwarzyła piękną pąk kwiatny, zanim po nadejściu wiosny rozkwitnąć zdołał.

Ś. p. Janinka Sołtysińska, po ukończeniu pensyi p. Lange, wstąpiła na kursa seminaryjne dr. Bałckiej, aby się poświęcić służbie społecznej. Wpatrzona w ideał swój, szła ku niemu z całym zapałem



młodości, z całym poświęceniem rwącej się do czynu duszy. Niestety, ciężka niemoc przecięła pasmo młodziutkiego a już tak świetnie zapowiadającego się życia. Wyrwała ją z pośród kochającej rodziny, w nieobecności ojca, który ją bez granicznie miłował, a teraz w dalekiej obczyźnie nie wie nawet, jaki go cios straszny spotkał.

„Wielkie uczyniła pustki” ś. p. Janinka wśród tych wszystkich, którzy ją kochali, a kochali ją wszyscy, którzy ją znali. Zjednywała sobie bowiem wszystkie serca wielkimi zaletami charakteru i umysłu. Dowodem miłości, jaką ją otaczano, był tak liczny orszak żałobny, który zwłoki na miejsce spoczynku odprowadził.

„Nie umarła dz eweczka, jeno śpi...” Pamięć jej wśród tych wszystkich, których odejściem swem zasmuciła, nigdy nie zaginie, a jasny, świetlany duch jej z niebiosów błogosławic będzie tym, którzy po obranej przez nią drodze ku lepszej przyszłości dążyć będą.

1916.

Alfreda Konara

„Młodość panny Mani”
powieść Rb. 2.00

„Jesień” „ „ 1.60

Do nabycia we wszystkich
księgarniach.

Skład Win i Restauracja

I. Lijewski i S-ka

Krakowskie - Przedm. № 8.

SPECJALNOŚĆ:

Stare wina Węg. dla Chorych i Rekonwalescentów, wszelkie gat. win zagranicznych oraz wina mszalne.



= NOWO =

Zakład Pogrzebowy

OTWORZONY

St. Witkowski i S-ka,

w Warszawie, Marszałkowska № 66 róg Wilczej.

Załatwia wszelkie formalności związane z pogrzebami na przystępnych warunkach. Długoletnia praktyka w pierwszorzędnym zakładach daje mi możność zapewnienia, iż wszystkie przyjęte zobowiązania wypełniane są ku zup. niemu zadowoleniu powierzających mi te czynności. Obsługa natychmiastowa i akurata. Na składzie trumny metalowe, drewniane i sosnowe, wszelkie ubiory żałobne, oraz wianki metalowe i Makarta.